

Choroba na nienawiść

„Jestem Żydem, jestem gejem, jestem Romem.
Jestem czarnoskóry. Jestem uchodźcą”

Jest taki film Waldemara Krzystka z 1994 roku pt. *Polska śmierć*. Mówiąc w skrócie, opowiada o tym, jak nieznanymi sprawcami morduje ludzi, którzy narzekają na rzeczywistość wokół, są z niej niezadowoleni. Oni narzekają, on nienawidzi. Jego klimat jest bardzo adekwatny do atmosfery wciąż panującej pomiędzy Odrą a Bugiem.

MARCIN CZERWIŃSKI

Kiedy trwał strajk w kopalni w Sosnowcu, zagrożonej zamknięciem, przekonałem się, że w Polsce nie udaje się wskrziesić solidarności. Spotykałem opinie: nie będziemy pracować na górników. Te i inne objawy egoizmu społecznego wynikają z tego, że za bardzo zjada nas system późnego kapitalizmu, atomizuje społeczeństwo i każe rywalizować, rozpychać się łokciami, bez patrzenia na inne grupy społeczne. Oglupia nas przy tym neoliberalizm, forsując indywidualizm i karierę jednostki. Dodatkowo stan niechęci wobec Innego i ksenofobii konserwuje polski Kościół katolicki, który już dawno temu rozszedł się z nauką Jezusa z Nazaretu.

Kilka miesięcy później analogiczna sytuacja pojawiła się wraz z napływem do Europy uchodźców z kilku obszarów objętych wojną w Afryce, a właściwie nastąpiła dopiero, gdy miały miejsce tragiczne wypadki zatonięcia statków z wieloma uciekinierami na pokładzie. Ta katastrofa humanitarna nie przyniosła refleksji w polskich mass mediach przez bardzo długi czas. A jeśli już pojawiały się jakieś komentarze wyra-

żające solidarność z uchodźcami, to były odosobnione. Zamiast solidarności prawicowe gremia i prawicowa prasa, a za nią internetowi hejterzy, zaatakowali obcych, widząc w nich mściwych muzułmanów. Na pewno podłożem tej postawy był strach przed terroryzmem, który zbierał żniwo na zachodzie Europy, tyle że lęk ten przysłonił całkowicie i poczucie empatii wobec ofiar wojny w Syrii czy Erytrei, i w ogóle racjonalną refleksję. A przecież islam to nie islamizm. Inaczej mówiąc, islam na świecie wyznaje prawie półtora miliarda spokojnych, uczciwych ludzi i nie można ich utożsamiać z terrorystami, którzy stanowią promil promila w świecie islamu. Proporcje byłyby zapewne podobne w każdej innej grupie społecznej.

Niedawno miało miejsce kolejne niepokojące zdarzenie. Zarówno w Gdańsku, jak i we Wrocławiu, władze samorządowe zlikwidowały obozowiska romskie. Przynajmniej we Wrocławiu uczyniono to pokątnie, bez wiedzy i pod nieobecność mieszkających tam Romów, głównie rumuńskich, którzy nie podejrzewając niczego, pozostawili cały swój dobytek w obozowisku. Co więcej, nawet jedna z lokalnych gazet propagowała mowę nienawiści i umiejętnie manipulowała opinią publiczną. I tak, zamiast napisać: dzieci popsufy fontannę, pisała: mali Cyganie popsuli fontannę. Dlatego obecnie mówi się, że Romowie stali się dziś Żydami Europy. Ten prastary naród tępiiony jest w wielu europejskich miastach. Nie pozwala mu się swobodnie bytować, tak jakby masowy *modus vivendi* współczesnego Europejczyka był najlepszym z możliwych, romski zaś – (naj)gorszy, niepasujący do europejskiego modelu (?), szkodliwy (?). Skąd ten europocentryzm w czasach postkolonialnych? Biorąc pod uwagę, jak wiele problemów towarzyszy społeczeństwom Europy, należałoby poważnie zastanowić się nad waloryzacją modusu romskiego. Romom na przykład zachowawcze kręgi zarzucają, że nie chcą oni pracować. Ale czy na przykład życie w ciągłym stanie pracy jest lepsze od życia bez pracy? Czy lepsze jest życie dla pracy, w niezmienniej, pokornej pracy pomnażającej dobra – owa stara protestancka wartość? Nie sądzę.

Zwyczajnie powiem, wstyd człowiekowi za te wszystkie antyhumanistyczne działania i wypowiedzi. Na szczęście czasem zdarzają się też niejednoznaczne subtelności, jak ta, którą spotkałem ostatnio na jednym z forów internetowych. Chodziło o poprawność polityczną w opisywaniu wyglądu współczesnych polskich Żydów. Otóż kontrowersje zrodził żart pewnej internautki, że jej znajomi na zdjęciu nie wyglądają na Polaków. Wywołało to na forum konsternację, która opierała się na tezie, że nawet w żartach nie



Naklejki pseudokibiców **Lecha Poznań** rozklejane w Wilnie przed meczem z Żalgirisem, 1 sierpnia 2013

należy wiązać wyglądu z pochodzeniem etnicznym, bo to naznacza. Na to przyszedł kontrargument o potrzebie wolności wypowiedzi samych Żydów na swój temat i tzw. inside jokes, żartach wewnątrzrodzinkowych, autorka postu bowiem też podawała się za Żydówkę. Wychodziła z założenia, że skoro jest Żydówką, to może być autoironiczna, może żartować z mniejszości etnicznej, której jest przedstawicielką.

Trudno nie zadawać sobie pytania, z jakiego powodu w Polsce jest tak silnie obecna niechęć wobec Obcych czy po prostu Innego, wszak prawie są u nas niewidoczni. Ale podstawowa odpowiedź jest bardzo prosta: jak pokazują badania socjologiczne, właśnie dlatego, że Obcych jest aktualnie tak mało w społeczeństwie, są tak mocno naznaczeni niechęcią czy nawet nienawiścią. Oba te negatywne odczucia podszyte są rzeczą jasną lękiem, a ten ostatni wynika z obaw związanych ze złą sytuacją materialną ogółu społeczeństwa. Mówi się: podnieście płace minimalne, a spadnie ksenofobia i szowinizm. Nie wyjaśnia to jednak całej specyfiki polskiego społeczeństwa. U jej źródeł czai się coś, co wciąga nas w mroki historii. Wydawałoby się, że wielokulturowa niegdyś Rzeczpospolita, „państwo bez stosów”, do którego ściągaliby Europejczycy Żydzi, daje nam dzisiaj prerogatywy do tolerancji, jest bazą, z której wspaniałomyślnie moglibyśmy korzystać i się na niej opierać. Nic bardziej mylnego. Owszem, opieramy się, ale opieramy się na micie, na czystym fantazmacie. Co więcej, opieramy się i robimy swoje, nie chcąc widzieć wśród nas uchodźców z Syrii czy Erytrei, którzy ucieczką ratują życie. I nie poczuwamy się do spłacenia długu, jaki jesteśmy winni Europie, a przez nią światu, za nasze dawne, wiele wieków trwające uchodźstwo polityczne i obecnych emigrantów ekonomicznych.

O tym, jak bardzo tolerancja i wielokulturowość Rzeczypospolitej Obojga Narodów jest mitem, świetnie pisze Jan Sowa w książce *Fantomowe ciało króla*. Podaje tam, że wcale nie od XVIII wieku zaczął się upadek etyki państwa, ale już znacznie wcześniej – pod koniec panowania Jagiellonów. Wskazuje przy tym, że polska szlachta dokonywała podwójnej eksploatacji: chłopów pańszczyźnianych oraz niepolskiej ludności Kresów – Litwinów, Ukraińców, Rusinów etc. To czasy, gdy polska kolonizacja rozwijała się na dobre i gdy jej początkowa progresywność powoli zaczęła zamieniać się w swoje przeciwieństwo. Jak wiemy, system ten był bardzo oporny na zmiany, sama pańszczyzna trwała przeciwieście aż do połowy XIX wieku. I aż do II wojny światowej kolonizowano Kresy, zakładając chociażby wsie osadników z rdzennej Polski (coś, co może dziś przypominać osadnictwo żydowskie w Palestynie). Jednym z widocznych efektów takiej polityki społecznej było jeszcze w XVII wieku powstanie **Chmielnickiego**, a później – już w czasach zaborów – słynna rzeź galicyjska z roku 1846. To także jej późniejszym efektem stała się rzeź polskiej ludności na Wołyniu w czasie II wojny światowej. Ukraińcy walczyli zresztą (także terrorystycznie) z polskimi władzami i w międzywojniu, ale władze i społeczeństwo były głuche na te sygnały, jedyną odpowiedzią pozostawał język przemocy i polityka represji.

Medal ma jednak dwie strony. Musimy tu wskazać, że jedną z przyczyn tak ostrej polityki sanacji w latach 30. wobec mniejszości oraz kolonizacji Kresów były przeciwieście zabory i XIX-wieczna polityka władz rosyjskich czy pruskich wobec Polaków. Polacy zastosowali tę samą strategię, co wcześniej zaborcy, nie porównując oczywiście pod względem skali. Skoro w czasach zaborów Rosjanie wynarodawiali Polaków, to tak samo – już w wolnej, międzywojennej Polsce – Polacy robili z Ukraińcami. Dlatego na przykład w latach 20. XX wieku odbyła się słynna akcja niszczenia cerkwi (kojarzonych wśród Polaków z zaborcą rosyjskim). Druga faza likwidacji ośrodków prawosławnych w Polsce w latach 30. przyniosła wyraźny zwrot kolonizacyjny, skierowany przeciw prawosławnym mieszkańcom państwa polskiego, Ukraińcom i Białorusinom. I także w II Rzeczypospolitej na samym Wołyniu ukraińskim chłopom siłą narzucano wyznanie

rzymskokatolickie. Po II wojnie światowej przeprowadzono zaś niesławną akcję wysiedleń pod neutralną nazwą „Wisła”. O tym zapomina się, gdy Polacy skarżą się na odwoływanie się u naszych wschodnich sąsiadów do tradycji **UPA** i jej masowe mordy na Wołyniu.

Dialektyka walki pomiędzy narodami, grupami etnicznymi naznaczyła polski sposób myślenia. To fakt, że z historii wynika, że albo byliśmy łamszeni przez sąsiadów, albo to my łamsiliśmy sąsiadów. Ale musimy porzucić taką optykę w XXI wieku i czasach wspólnoty unijnej, ponieważ prowadzi ona donikąd. Optyka ta jest symptomem ofiary. Do tego zresztą sprowadza się (ślepa) polityka historyczna polskiej prawicy. Ofiara bowiem nie tylko pozostaje ofiarą, ale też przejmując zachowania swojego kata. Jest to dialektyczna zależność. Dopóki obecne jest poczucie bycia ofiarą, dopóty obecne będą mechanizmy resentymentu i odwetu, o jakich pisał Freud lub Nietzsche. Dlatego takie spustoszenie czyni polityka historyczna wiadomych partii prawicowych, a że brakuje w Polsce silnej lewicy, to jeśli się nie zmobilizujemy, po wyborach parlamentarnych (odbyły się one 25 października 2015 – dop. red.) możemy zatonać w otchłaniach nienawiści wobec Innego, w tym obcego każdego koloru.

Wstyd mi, gdy polskie środowiska nacjonalistyczne uprawiają politykę nienawiści, dzisiaj, w XXI wieku. Z drugiej strony to środowiska bardzo prymitywne, bo w myśli nacjonalistycznej nie ma nic inteligentnego, co mogłoby zainteresować myślące kręgi społeczeństwa. To już właściwie ideologia tylko dla kiboli. A jednak trafia w konserwatywizm wielu Polaków, konserwowanych przez prawicę i Kościół antychrześcijański. Konserwowany także przez system szkolnictwa podstawowego: lekcje martyrologii i religii. Czy nie należałoby przyciąć lektur romantyzmu świadczących o walce narodowowyzwoleńczej? Owszem, one świadczą przepięknie o naszej tożsamości, ale na zawsze pogrążają nas w zaklętym kręgu. Tymczasem zaledwie parę lat temu były minister edukacji narodowej wycinał z zestawu lektur wszystko, co mogłoby nas zdystansować do martyrologicznej perspektywy ofiary oraz ograniczał tożsamość do jedynie słusznej ideologii Polaka-katolika, pełnego resentymentu na przykład wobec mniejszości seksualnych, a gdzieś podskórnie, w utajony, ukryty sposób, wobec innych mniejszości, wobec każdego Innego.

Są tysiące uchodźców z obszarów pogrążonych w piekle wojny. Polacy sami niejednokrotnie emigrowali i przyjmowały ich niezliczone kraje, począwszy od Wielkiej Emigracji w XIX wieku, po tysiące żołnierzy, którzy zostali w Iranie tuż po II wojnie, i wreszcie po liczne fale emigracji w czasach totalitarnego PRL-u. Nie ma nawet co wspominać o wielomilionowej emigracji zarobkowej, która opuściła Polskę już wolną i niepodległą po roku 1989. I to społeczeństwo, ten naród, przed którym tyle razy otwierał się świat, zamyka się teraz na ludzi przypartych do muru. Zachowują się tak również poważni politycy. To bardzo pesymistyczny obraz tutejszej świadomości społecznej i humanistycznej. Nie pomoże mi w tym świadomość, że taki upadek polskich elit politycznych może być pokłosiem systemowego likwidowania polskich elit zarówno przez niemieckich nazistów, jak i radzieckich komunistów w mrocznym wieku XX. Obawiam się zresztą, że jeszcze przez kilka pokoleń się z tego nie podniesiemy.

A jednak marzy mi się – i w tym kierunku powinniśmy działać ze wszystkich sił – byśmy otworzyli się jako społeczeństwo na mit tolerancyjnej, otwartej i wielonarodowej Rzeczypospolitej. Na ten mit społeczeństwa, którego nigdy nie było. By stał się dla nas utopią, której wartości będziemy chcieli realizować w przyszłości. I nie tylko wąska grupa lewicowych ekstremistów, ale ogół społeczeństwa. Bo to może przynieść bez wątpienia korzyści i szczęście nam wszystkim jako wspólnocie, z której jako Polacy będziemy mogli być wreszcie dumni. Na razie musimy być mentalnym uchodźcą w swoim własnym kraju. ■